



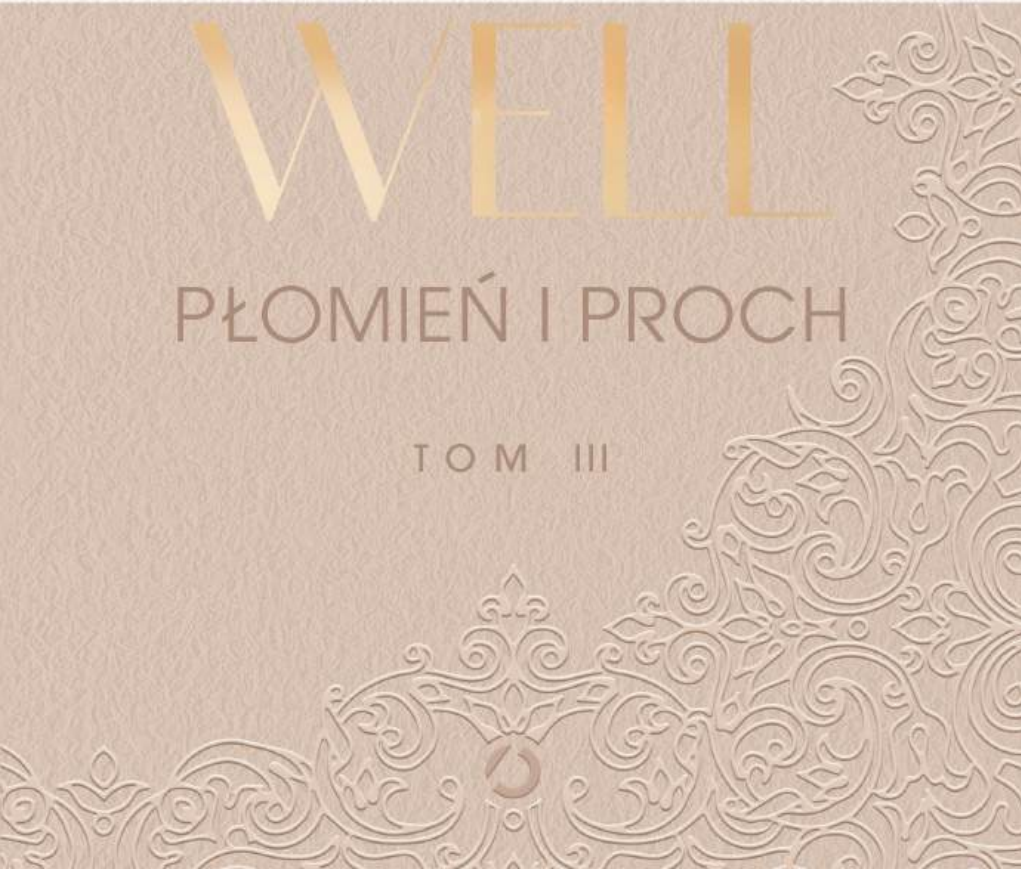
LENA KIEFER

WEST

WELL

PŁOMIEŃ I PROCH

TOM III



WEST
WELL

LENA KIEFER

WEST
WELL

T O M III

PŁOMIENI I PROCH

TŁUMACZENIE KATARZYNA ŁAKOMIK

Tytuł oryginału: *Westwell – Hot & Cold*

Copyright © 2023 by Bastei Lübbe AG, Köln

Copyright © 2023 by Lena Kiefer

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2025

Copyright © for the translation by Katarzyna Łakomik

Opieka wydawnicza: Natalia Karolak

Opieka redakcyjna: Anna Malocha, Dagmara Malysza

Przyjęcie tłumaczenia: Magdalena Kaczmarek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Łamanie: To znowu ja

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Projekt okładki: © Jeannine Schmelzer, Bastei Lübbe AG

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Monika Drobnik-
-Słocińska

Ilustracje na okładce: tło – Ninja Artist / Shutterstock,
ornament – Anna Pogulyaeva / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-425-7



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Drodzy Czytelnicy, Drogie Czytelniczki,
niniejsza książka zawiera elementy, które mogą u Was wy-
wołać silne emocje. Dlatego znajdziecie takie ostrzeżenie
na stronie 431.

Życzymy Wam wszystkim wspaniałych wrażeń z lektury.
Wasze Wydawnictwo

Dla Simone – jesteś moją bohaterką

PLAYLISTA

Westwell Theme – technokrates
I Don't Pray – AVEC
Breathe Easy – Blue
I Guess I'm in Love – Clinton Kane
You Are the Reason (Duet Version) – Calum Scott, Leona Lewis
Out of the Woods – Taylor Swift
Lost Without You – Freya Ridings
Shape of My Heart – Backstreet Boys
Warm – Moncrieff
Cry on Me – Ella Henderson, Mikky Ekko
Half a Heart – One Direction
Walk With Me – Måns Zelmerlöw, Dotter
Crazy What Love Can Do (Acoustic) – David Guetta, Becky Hill, Ella Henderson
Little by Little – Oasis
Lay Me Down – Sam Smith
Closer – Kings of Leon
Brave – Ella Henderson
11:11 – Ben Barnes
Wonderland – Taylor Swift
Where It All Begins – Summer Kennedy

*Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny;
Są one na kształt prochu zatłonego,
Co wystrzeliwszy gaśnie.*

William Shakespeare, *Romeo i Julia*,
tłum. Józef Paszkowski

– Pogotowie ratunkowe, słucham. – Głos brzmiał spokojnie, wydawał się niemal zrelaksowany. Czyli kompletnie przeciwnie niż mój.

– Halo, tu... Tu Helena Weston – wydusiłam z siebie. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że ledwie byłam w stanie utrzymać telefon. – Proszę jak najszybciej wezwać karetkę przed restaurację Emilio’s w West Village.

– Proszę się uspokoić i opowiedzieć, co się stało.

– Mój chłopak... Potrzebuje natychmiast pomocy. – Tego jednego byłam pewna, nawet jeśli nie miałam pojęcia, co dokładnie się wydarzyło. Jego głos, ten ton... Nigdy wcześniej nie słyszałam, by Jess mówił w taki sposób.

– Proszę pani, musi mi pani powiedzieć, co się stało, inaczej nie będę mógł pani pomóc.

– Nie wiem, co się stało, do jasnej cholery! – wyrwało mi się. Zdawałam sobie sprawę, że nie zachowuję się w porządku, ale strach nie pozwolił mi sklecić żadnej sensownej odpowiedzi.

Człowiek po drugiej stronie linii wziął głęboki oddech.

– Co pani widzi? Jest przytomny? Oddycha? Ma jakieś widoczne ślady obrażeń?

– Nie ma mnie przy nim, rozmawiałam z nim przed chwilą przez telefon, wypowiedział moje imię, ale bardzo słabo, jakby zaraz miał umrzeć. Może pan tam kogoś wysłać? Proszę! – Łzy płynęły mi po policzkach. Spojrzałam z rozpaczą na ulicę. Stałam przed domem Jessa, nie wiedząc, jak daleko jest do restauracji, którą wymienił.

– Dobrze, wyślę tam karetkę.

Wreszcie odetchnęłam z ulgą. Lecz minęły zaledwie dwie sekundy, zanim ponownie ogarnęła mnie panika. Co takiego przydarzyło się Jessowi? I czy karetka dotrze do niego wystarczająco szybko, żeby zdążyć go uratować?

Powtórzyłam raz jeszcze nazwę restauracji i swoje nazwisko, zanim się rozłączyłam, i od razu zaczęłam się rozglądać za taksówką. Ale nigdzie żadnej nie dostrzegłam. Jak to możliwe, że w tym cholernym mieście, które miało więcej taksówek niż mieszkańców, właśnie w tym momencie nie było w pobliżu ani jednej?!

Moja torba podróżna wciąż leżała obok mnie. Bez zbędnych ceregieli rzuciłam ją w krzaki przy wejściu do budynku. Nie obchodziło mnie, że ktoś może ją ukraść. Pospieszyłam w kierunku Siódmej, mając nadzieję, że po drodze zobaczę taksówkę. Ale tam też ziało pustką. Pewnie dlatego, że była Wigilia.

Szybko otworzyłam w telefonie aplikację z mapami, dwukrotnie się myląc, bo trzęsły mi się ręce. Zakłęłam cicho. Wpisałam „Emilio’s” i ruszyłam. Dzieliły mnie od niej trzy kilometry, których pokonanie miało mi zająć jakieś dwadzieścia pięć minut.

Muszę tam dotrzeć szybciej!

Zacząłam biec. Gdy przekraczałam ulicę, w mojej głowie pojawiały się najstraszliwsze obrazy. Jess potrącony przez samochód i pozostawiony na drodze. Jess pobity przez kogoś. Zaatakowany nożem. Nie zdołał wypowiedzieć ani słowa poza moim przydomkiem, i to przeraźliwie słabym głosem, jakby

opuszczały go wszystkie siły. A kiedy go prosiłam, krzyczałam, żeby powiedział mi, co się stało, nie dostałam żadnej odpowiedzi. Chociaż nigdy wcześniej nie rozmawiałam z umierającą osobą, byłam pewna, że teraz tak właśnie było. A potem rozmowa po prostu się urwała. Krótki sygnał nas rozdzielił i nastąpiła cisza. Koniec.

Pospiesznie przemknęłam obok bistro, przed którym stało kilku palaczy, potrafiłam dwóch z nich i wybąknęłam przeprosiny. Miałam w głowie tylko Jessa. Przewijały się w niej chaotyczne wspomnienia ze wspólnego wieczoru w Bella Ciao, nocy spędzonej w jego mieszkaniu i w Randy East podczas burzy śnieżnej. Ciągle żyłam w strachu, że może więcej się nie zobaczymy. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że może to nastąpić z tak strasznego powodu.

Rzut oka na telefon podczas biegu powiedział mi, że pokonałam mniej więcej połowę dystansu. Od dłuższego czasu miałam kolkę, ale starałam się ją ignorować. Zdążyć? Czy karetka dotrze na czas? Kurwa. Kurwa. Kurwa. Już raz straciłam kogoś, kto znaczył dla mnie tak wiele. Nie mogłam pozwolić, żeby to się powtórzyło.

W moim kierunku zbliżała się grupka mężczyzn. Trochę się zataczali, większość z nich wyglądała na pijanych. Zwolniłam, żeby zejść im z drogi, ale mi na to nie pozwolili. Odepchnęłam gwałtownie jednego z nich, z większą siłą, niż zamierzałam, po czym znów zaczęłam biec.

Facet krzyknął za mną jakieś przekleństwo, ale ja już zdążyłam dotrzeć do następnego zakrętu. Przez kilkaset metrów słyszałam tylko swój oddech, nie licząc odgłosów paru samochodów w pobliżu. Nie miałam odwagi zatrzymać żadnego z nich. Jako mieszkanka Nowego Jorku i tak wiedziałam, że nikt nie podrzuciłby mnie na miejsce. Prędzej ktoś wezwałby policję, gdybym spróbowała go zatrzymać, a teraz nie mogłam ryzykować. Więc biegłam, biegłam tak szybko, jak tylko potrafiłam. Mając nadzieję, że dotrę do Jessa na czas.

Odległość powoli się zmniejszała, a moje ciało dawało mi do zrozumienia, że jest na granicy wytrzymałości. Mimo to nie zwalniałam. Choćbym potem miała zasłabnąć, dobiegnę do Jessa. Po prostu musiałam się przy nim znaleźć.

Gdy w końcu dostrzegłam na rogu ulicy sztyl Emilio's, byłam cała spocona. Mój wzrok szybko jednak przykuły migoczące światła i tłum ludzi za zakrętem. Zatrzymałam się gwałtownie w miejscu zmrożona widokiem, który dotąd znałam tylko z telewizji. A co, jeśli to dokładnie tak jak w kryminalach? Co, jeśli Jess zginął?

Jakaś część mnie chciała tam pobiec, ale jednocześnie inna powstrzymywała mnie przed tym. W mojej głowie pojawiły się wspomnienia z poranka po śmierci Valerie, a każde z nich przypominało bolesny cios, który coraz bardziej mnie paraliżował.

Błagam, niech to nie będzie prawda.

– Błagam, nie... – Mój głos brzmiał obco, był zdyszany i płaczkliwy. W końcu wyrwałam się z otępienia i ruszyłam przed siebie.

Już miałam przejść przez ulicę, kiedy rozległo się ogłuszające wycie i obok mnie przejechała karetka. Chwilę potem przyspieszyła i odjechała na północ. Patrzyłam za nią, wiedząc, kto w niej jest. Nie mam pojęcia skąd, ale wiedziałam, że w środku jest Jess. Zabrali go. Biegłam za wolno.

Z moich ust wyrwał się jakiś odgłos, na wpół krzyk, na wpół szloch. Kolana odmawiały mi posłuszeństwa, ale nad nimi zapanowałam. Nie mogłam się teraz załamać. Byłam potrzebna Jessowi. Musiałam wziąć się w garść i dowiedzieć, co się stało. Chociaż nigdy niczego nie bałam się bardziej niż odpowiedzi na to pytanie.

– Co tu się stało? – zwróciłam się do jakichś osób stojących za taśmą ogładającą.

– Ktoś został postrzelony – odparła kobieta w średnim wieku, kurczowo zaciskając sweter na piersi. – Straszne! Przecież to taka spokojna okolica.

– Po... postrzelony? – powtórzyłam szeptem. Byłam zszokowana, ale przede wszystkim czułam bezsilność.

Jess został postrzelony. Postrzelony. To słowo wciąż krążyło w mojej głowie, ale nie do końca pojmowałam jego znaczenie.

– Kochanieńka, wszystko w porządku? – Kobieta spojrzała na mnie zatroskanym wzrokiem.

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć, bo w tym samym momencie część ludzi na ulicy się rozstała, dzięki czemu przede mną roztoczył się widok na cały zaułek. Kilka metrów za taśmą funkcjonariusz nowojorskiej policji włączył właśnie reflektor, który oświetlił jezdnię. Na widok wielkiej ciemnej plamy mój żołądek się skręcił. To była krew. Dużo krwi. Ile litrów krwi mamy w organizmie? Czy człowiek może przeżyć, jeśli straci jej aż tyle? W mojej głowie rozległo się donośne „NIE”. Ale karetka odjechała z taką prędkością, że chyba istniała jakaś nadzieja, prawda?

Jeśli kiedykolwiek wydawało mi się, że moje myśli pędzą, to teraz już wiedziałam, że do dziś nigdy tak nie było. Ledwie zdążyłam zadać sobie jedno pytanie, a już pojawiało się następne. Moje ciało było odrętwiałe, wszystko we mnie pragnęło odrzucić rzeczywistość. Może to był tylko sen. Może zaraz się obudzę, a Jess będzie ze mną, cały i zdrowy.

Ale to nie był sen. I pobudka nie następowała.

Obok mnie przeszedł policjant, więc zmobilizowałam się, żeby go zatrzymać, starając się zachować trzeźwość umysłu.

– Proszę pana, wie pan, dokąd zabrali poszkodowanego? Zmierzył mnie wzrokiem.

– Nie mogę udzielać takich informacji.

– Proszę, niech mi pan powie! – zawołałam rozpaczliwym głosem. – To mój chłopak, ja... – Resztę zdania zdusiła gula w moim gardle. To był dopiero drugi raz, kiedy nazwałam Jessa swoim chłopakiem. Świadomość istnienia prawdopodobieństwa, że już nigdy nie będę mogła powiedzieć tego w czasie teraźniejszym, nie pozwoliła mi dokończyć tego zdania.

Policjant chyba mi współczuł, bo jego spojrzenie złagodniało.

– Zamierzali pojechać do Mount Sinai na Stuyvesant Square, do najbliższego szpitala. – Już się odwracałam, kiedy jeszcze raz się odezwał: – Proszę pani? Nie znaleźliśmy przy ofierze żadnych dokumentów. Może nam pani powiedzieć, jak się nazywa? Skontaktujemy się z jego najbliższą rodziną.

Najchętniej bym odmówiła, bo wiedziałam, do kogo zaraz zadzwonią. Ale Trish miała prawo się o tym dowiedzieć. Przytaknęłam więc.

– Nazywa się Jessiah Coldwell. Na pewno pan wie, kim jest jego matka.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam pospiesznie w kierunku, w którym odjechała karetka. I jakby wszechświat ze mnie kpił, niespodziewanie nadjechała taksówka, i to nie jedna. Energicznym gestem – nie wiem, skąd wzięłam na to siłę – zatrzymałam pierwszą z brzegu, otworzyłam drzwi i wskoczyłam na siedzenie.

– Dokąd jedziemy? – Kierowca odwrócił się do mnie, a ja poczułam nagłą chęć, żeby zapytać go ze złością, gdzie się podziewał dwadzieścia minut temu.

Ale oczywiście nic takiego nie zrobiłam, tylko wróciłam myślami do tego, co było w tym momencie ważniejsze, czyli do Jessa.

– Do Mount Sinai na Pierwszej. Najszybciej, jak się da.

Taksówkarz spełnił moją prośbę i natychmiast odjechał w kierunku Pierwszej Alei. Przez całą drogę zaciskałam palce na wełnianym płaszczu, jakby to był Jess, a ja mogłabym go w ten sposób utrzymać przy życiu. Przez chwilę zastanawiałam się, czy do kogoś nie zadzwonić – do Malii albo Lincolna – ale nie chciałam opowiadać o tym, co się stało. Poczułam tęsknotę za rodzicami, chwilowa dziecinna refleksja, a potem przypomniało mi się, że zaledwie godzinę temu powiedziałam im, że się wyprowadzam i jadę do Jessa. Miałam wrażenie, że od tego czasu upłynęło co najmniej parę dni.

Gdy Mount Sinai pojawił się w zasięgu mojego wzroku, z trudem rozluźniłam zaciśnięte palce, by wyciągnąć portfel. Panika we mnie zagłuszyła wszystkie inne uczucia, ale nie straciłam świadomości, że muszę zapłacić za przejazd.

– Jesteśmy na miejscu. – Taksówkarz zatrzymał się przed wejściem do szpitala, a ja pospiesznie mu zapłaciłam, o wiele za dużo, po czym wysiadłam z samochodu i podbiegłam do głównych drzwi.

Gdy się przede mną rozsunęły, po ciemnościach panujących na zewnątrz oślepiło mnie ostre światło lamp. Zignorowałam kłujący ból w oczach i rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam Jessa. No jasne, że go tu nie zastanę. Pewnie już dawno leżał na sali operacyjnej.

– Dobry wieczór – zwróciłam się do kobiety w recepcji, zmuszając się do słabego uśmiechu. – Niedawno został tu przywieziony karetką młody mężczyzna, on... Jego... Został post... jest ranny. Może mi pani powiedzieć, co z nim?

Spojrzała na mnie.

– Jest pani członkiem rodziny?

– Tak – skłamałam, bo zdawałam sobie sprawę, że inaczej niczego się nie dowiem. – Jestem. To mój... Jesteśmy spokrewnieni.

– A jaki to stopień pokrewieństwa? – Spojrzała na mnie sceptycznie i już wiedziałam, że przejrzała moje kłamstwo.

Zazwyczaj byłam w tym lepsza, ale w tym stanie nie potrafiłam być wystarczająco przekonująca. Dlatego się poddałam.

– Żaden. To mój chłopak. Jechałam do niego, kiedy zadzwonił, i jego głos brzmiał, jakby umierał. Wezwałam pogotowie i pobiegłam do niego, ale byłam za daleko i gdy dotarłam na miejsce, już go zabrali. – Słowa same ze mnie wypłynęły i uświadomiłam sobie, że się trzęsę, gdy szok i strach zaczęły powoli wypierać adrenalinę. – Więc przyjechałam tutaj i naprawdę bardzo chciałabym się dowiedzieć, co z nim. Chyba postradam zmysły, jeśli przynajmniej nie będę wiedzieć, czy on w ogóle żyje.

Pielęgniarka chyba zauważyła, że jestem w naprawdę kiepskim stanie.

– Jak się pani nazywa?

– Helena... Helena Weston – powiedziałam, szcękając zębami. Nie potrafiłam opanować tego dygotania.

– Panno Weston, rozumiem, przez co pani przechodzi. Mogę powiedzieć pani tylko tyle, że pani chłopak jest w tym

momencie na sali operacyjnej. Nie mogę udzielić więcej informacji na temat jego stanu zdrowia, bo mogłabym mieć kłopoty. Może zna pani kogoś z jego rodziny i mogłaby do niego zadzwonić? Wtedy będą mogli państwo poczekać na wieści razem.

Omów nie wybuchnęłam histerycznym śmiechem. Tak, Trish Caldwell zdecydowanie zechce poczekać tu ze mną, żebym mogła się dowiedzieć, jaki jest stan zdrowia jej syna. Prędkiej piekło zamarznie. Ale wiedziałam, że na więcej na razie nie mogę liczyć. Dlatego przytaknęłam.

– Dziękuję – powiedziałam szeptem i odeszłam do krzeseł w poczekalni. Usiadłam na jednym z nich, bo nie byłam pewna, jak długo jeszcze wytrzymam w pozycji pionowej.

Czułam się wyczerpana, a jednocześnie jak po wypiciu dziesięciu filiżanek kawy – rozdygotana i pobudzona. Ale jedyną rzeczą, która mogła przerwać ten stan, była wiadomość, że Jess to przeżyje.

Kto mógł to zrobić? Czy to możliwe, że to był nieudany napad? Że Jess po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze? A może ktoś zaplanował ten atak? Przyszli mi do głowy Valerie i Adam, i to, że mogli zostać zamordowani. Ale dlaczego ktoś miałby chcieć zabić Jessa dopiero teraz? To nie miało żadnego sensu.

Wskazówki na zegarze w poczekalni poruszały się w zwolnionym tempie, przynajmniej takie miałam wrażenie. Podrywałam się, kiedy tylko ktoś wychodził zza drzwi z matowego szkła, ale byli to zwykli lekarze i pielęgniarki wykonujący swoją codzienną pracę na nocnym dyżurze. Nigdy nie sądziłam, że kiedyś poczuję się tak okropnie, taka bezsilna i słaba. Ostatnie sześć miesięcy bez Jessa było straszne, ale wtedy przynajmniej wiedziałam, że gdzieś tam prowadzi swoje życie. A teraz wiedziałam, a raczej czułam, że o nie walczy. A może tylko to sobie wyobrażałam? Myślami cały czas byłam razem z nim, miałam nadzieję, że lekarzom uda się go uratować.

Zacisnęłam palce na telefonie i mocniej niż kiedykolwiek wcześniej poczułam, jak bardzo bym chciała, żeby Valerie żyła. Żeby była tu ze mną i powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli nie miałyby pojęcia, czy tak się stanie. Nie czułabym się wtedy tak samotna i bezsilna. Ale Valerie przy mnie nie było. Był tylko jej głos w mojej głowie, który odzywał się od czasu do czasu, by coś mi podpowiedzieć.

Zadzwoń do Lincolna.

Tak jak teraz.

Wcześniej zignorowałam ten impuls, ale jeśli miałabym być szczerą, rozpaczliwie potrzebowałam kogoś, kto uchroni mnie przed popadnięciem w obłąd. A starszy brat był jednym z niewielu ludzi, którzy działali na mnie uspokajająco.

Nie miałam pojęcia, czy w szpitalach nadal nie można używać telefonów komórkowych, ale ponieważ nigdzie w pobliżu nie widziałam żadnego znaku zakazu, a nie ufałam swoim nogom, postanowiłam zaryzykować i wybrałam jego numer. Odebrał po drugim sygnale.

– Len, wszystko w porządku?

– Linc, ja... Potrzebuję twojej pomocy. – Mój głos zabrzmiał naprawdę słabo, ale po prostu nie potrafiłam być w tej chwili silna.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się. – Coś ci się stało? Powiedz coś.

– Nic mi nie jest, ale Jess... on został... – Znów musiałam przerwać, bo gwałtowny szloch właśnie próbował się wydostać z mojego gardła. Czułam, że wypowiedzenie tego sprawi, że stanie się to trochę bardziej realne. – Ktoś go postrzelił.

– Postrzelili? – powtórzył brat zdumionym głosem. – Co z nim? Ktoś udzielił mu pomocy?

– Tak, zadzwoniłam po karetkę. Zabrali go do szpitala.

– Byłaś przy tym? Jesteś cała? – W jego głosie pobrzmiwała panika.

– Nie, rozmawiałam z nim przez telefon... – wyjaśniłam popieszczeni. – A teraz jestem w szpitalu, ale nie chcę mi nic powiedzieć, bo nie należę do rodziny i... – Nie potrafiłam dłużej

powstrzymywać łkania. Zatkanam usta dłonią, żeby opanować płacz.

– Przyjadę do ciebie. Który to szpital?

Usłyszałam w słuchawce brzęk klucza i szybkie kroki. Nie wiedziałam, czy jest jeszcze u naszych rodziców, czy już u siebie. I nie bardzo mnie to w tym momencie obchodziło.

– Mount Sinai przy Pierwszej – wydukałam przez palce zacisnięte na ustach.

– To przecież rzut beretem od nas. Zaraz przy tobie będę, Len, trzymaj się – powiedział, zanim się rozłączył.

Poczułam dziwną ulgę, gdy odsunęłam komórkę od ucha. Teraz wiedział o tym ktoś jeszcze poza mną. Obecność Lincolna nie wpłynie na stan Jessa, ale może rozmowa z nim sprawi, że czekanie na wieści będzie dla mnie trochę łatwiejsze.

Brat jeszcze nie dotarł, kiedy szklane drzwi się otworzyły i do środka weszła wysoka kobieta o blond włosach, w długim beżowym płaszczu. Trish Coldwell. Nie rozglądając się, podążyła prosto do rejestracji. Siedziałam bez ruchu, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić.

– Przywieziono tu mojego syna – zwróciła się protekcyjnym tonem do pielęgniarki. – Jessiah Coldwell. Proszę mi natychmiast powiedzieć, co z nim.

Nie mogłam dosłyszeć odpowiedzi, bo siedziałam za daleko, ale pielęgniarka rozmawiała z matką Jessa dłużej niż ze mną, więc zapewne udzieliła jej więcej informacji. Potem wstała i przeszła przez matowe drzwi, może po lekarza, a Trish została przy recepcji.

Stała do mnie plecami i chyba jeszcze mnie nie zobaczyła. Pewnie powinnam zostać na miejscu, choćby dlatego, że nie mogłam przewidzieć konsekwencji, jakie będzie miało ujawnienie swojej obecności dla mojej rodziny. Bardzo nie chciałam z nią rozmawiać, ale tylko ona mogła mi powiedzieć, w jakim stanie jest jej syn. Może uda nam się na chwilę zapomnieć o naszej wzajemnej niechęci przez wzgląd na Jessa.

Zebrałam się na odwagę i wstałam, a potem do niej podeszłam.
– Pani Coldwell – odezwałam się ostrożnie. – Mogłaby mi pani powiedzieć...

Odwróciła się do mnie.

– Ty tutaj? – zapytała z takim oburzeniem, że się wzdrygnęłam. – Byłaś z nim, kiedy to się stało?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Ale rozmawialiśmy przez telefon i...

– Co ci mówiłam o kontaktach z moim synem? – warknęła na mnie, a ja zobaczyłam w jej oczach ten sam strach o Jessa, który sama czułam. – Miałaś trzymać się od niego z daleka!

– Próbowałam! – krzyknęłam, nie przejmując się tym, że personel szpitala będzie świadkiem naszej kłótni.

– Tylko tyle? Próbowałaś? – Prychnęła i zabrzmiało to trochę desperacko. – Wyjaśniłam dość jasno, co się stanie, jeśli nie dotrzymasz naszej umowy, prawda? Więc jaki miałaś powód, by ją zerwać?

– Kocham Jessa! – Fakt, że wypowiadałam te słowa po raz pierwszy w tej sytuacji, bojąc się o jego życie i kłócąc z jego matką, był straszny. Ale taka była prawda.

Zbliżyła się do mnie. Była na mnie wściekła i wyglądała naprawdę groźnie. Przez chwilę myślałam, że mnie spoliczkuje. Ale potem jej głos stał się cichy i ostry niczym brzytwa.

– Tak, i tym właśnie chcesz usprawiedliwić to wszystko, co się stało? Nie wystarczyło, że twoja podła siostra przyczyniła się do śmierci Adama? Musiałaś jeszcze ty zabić Jessa?

Czułam się dokładnie tak, jakby naprawdę uderzyła mnie w twarz.

– Nie... Ja nie... Nigdy bym... – jękałam się, zaskoczona jej niesprawiedliwymi insynuacjami.

Oczy Trish błyszczały z nienawiści. Nienawiści do mnie.

– To z twojej winy mój syn jest teraz bliski śmierci. Tylko twojej. Przysięgam ci na wszystko, co święte, że jeśli nie przeżyje, nie tylko sprawię, że twoja rodzina znajdzie się daleko

poza nawiasem nowojorskich elit. Jeśli Jess umrze, będziesz żałować, że nie celowano w ciebie! A oprócz tego...

– Proszę natychmiast przestać! – Lincoln nagle znalazł się przy mnie, objął mnie ramieniem i osłonił przed nią swoim ciałem. – Rozumiem, że jest pani zdenerwowana, ale to, co przydarzyło się Jessowi, na pewno nie jest winą Heleny.

Roześmiała się głośno i gorzko.

– Owszem, to wszystko jej wina. Wy, Westonowie, jesteście jak zaraza! Gdyby nie Valerie, Adam by żył. A gdyby nie Helena, Jess nie leżałby teraz na stole operacyjnym! Potraficie tylko niszczyć moją rodzinę!

Lekarz, który przeszedł właśnie przez drzwi, zaniepokoił się widokiem nas wszystkich i naszych wykrzywionych niechęcią i przerażeniem twarzy.

– Pani Coldwell? – zapytał.

– Tak, to ja. – Trish rzuciła się w kierunku lekarza. – Co z moim synem? Co z nim?

Nastawiłam uszu, ale nie odważyłam się podejść bliżej.

– W tej chwili nie możemy powiedzieć nic konkretnego, operacja wciąż trwa – stwierdził lekarz uspokajającym tonem. – Prawdopodobnie minie jeszcze kilka godzin, zanim będziemy mogli określić rokowania.

– Ale przeżyje, prawda? – Głos Trish nie brzmiał już władczo i nienawistnie, raczej błagalnie.

– Na tym etapie nie możemy tego wiedzieć. Moi koledzy robią wszystko, co w ich mocy, by go uratować. Musi być pani cierpliwa.

Zacisnęłam dłoń na ustach, bo zabrzmiało to tak, jakby chciał powiedzieć, że możliwe, iż Jess jednak tego nie przeżyje. Lincoln przyciągnął mnie do siebie i objął mocno ramieniem. A mnie natychmiast przyszło do głowy, że chciałabym, aby to Jess mnie przytulił. Spędziliśmy ze sobą zbyt mało czasu. Nie mógł teraz umrzeć. Nie mogło do tego dojść.

– Pani też jest członkiem rodziny? – zapytał lekarz.

Uwolniłam się z uścisku brata.

– Nie, z całą pewnością nie – odparła ostro Trish. – Wręcz przeciwnie. To ona odpowiada za atak na mojego syna. Jest ostatnią osobą, która mogłaby być członkiem rodziny.

Lekarz zmierzył mnie wzrokiem, a wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. Zaprzeczyłam szybko głową.

– To nieprawda! Ja nic nie zrobiłam, rozmawiałam z nim tylko przez telefon...

Lincoln chwycił mnie delikatnie za ramię i odciągnął na bezpieczny dystans od Trish i lekarza, który się z nią pożegnał i się oddalił.

– Heleno, chyba powinniśmy stąd pójść.

– Co? Nie! – Uwolniłam się z jego objęć. – Nie mogę tego zrobić, póki nie dowiem się, że przeżyje!

Lincoln spojrział na Trish, która teraz wykrzykiwała jakieś polecenia przez telefon. Brat wyglądał na poważnie zaniepokojonego.

– Nie możesz tu zostać. Najwyraźniej wydaje jej się, że jesteś za to odpowiedzialna. A wiesz, jakie ma koneksje. I co zrobiła Valerie. Nie chcę, żeby poczyniła kroki, przed którymi nie zdołam cię ochronić.

– Ale ja nie mam z tym nic wspólnego. – Rozpaczliwie próbowałam się bronić. – Czekałam na niego przed jego mieszkaniem, był na otwarciu restauracji i chciał wrócić prosto do domu. Rozmawialiśmy przez telefon, to wszystko. – Z moich oczu znowu popłynęły łzy.

– Ja to wiem. Ale lepiej jej nie prowokować. Pojedziemy do mnie, to niedaleko stąd. Jeśli będziesz chciała, wrócisz tu w ciągu dziesięciu minut. A ja zadzwonię do Bena i zapytam, czy nie mógłby informować nas na bieżąco.

Nawet nie pomyślałam wcześniej o Benie Hatfieldzie. Był najlepszym przyjacielem Lincolna i pracował jako lekarz w szpitalu. Właściwie nie powinien się na to zgodzić, ale pewnie zrobi to dla mojego brata.

Mimo to całą sobą buntowałam się przeciw temu. Nie mogłam stąd tak po prostu odejść, skoro Jess wciąż walczył o życie. Było zagrożone. Czułam się, jakbym go opuszczała.

Wciąż nie ruszałam się z miejsca, gdy do holu weszło kilku mężczyzn. Mieli na sobie mundury nowojorskiej policji. Po-deszli do Trish. Kiedy uściśnęła dłoń jednemu z nich i zaczęła z nim rozmawiać, przestała zwracać na nas uwagę. Mimo to wciąż się bałam, że policja zaraz mnie aresztuje albo zabierze na przesłuchanie, bo Trish stwierdzi, że jestem zamieszana w napad na jej syna. A wtedy nie będę mogła od razu dowiedzieć się niczego więcej o stanie Jessa. Nie miałam więc wyboru.

– Dobrze. – Poddalam się i spojrzałam na brata. – Chodźmy stąd.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na Trish, po czym wyszłam za Lincolnem ze szpitala, pogrążona w panicznym strachu. Nie ze względu na siebie, tylko z powodu Jessa. Wyłącznie z jego powodu. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, że może umrzeć, ale ta myśl wciąż powracała do mojej głowy z taką natarczywością, że nie było w niej miejsca na nic innego. Nawet się nie zorientowałam, kiedy i jak wsiałam do samochodu Lincoln, a on znalazł się za kierownicą. Wiedziałam tylko, że z każdym metrem oddalam się od Jessa, i czułam przy tym taki ból, jakby ktoś wyrywał mi serce.

Co, jeśli go stracę?

Jak do tego nie dopuścić?

Gdy weszliśmy do mieszkania, przywitała nas Paige. Byłam jej wdzięczna, że nie zadawała żadnych pytań, tylko mnie przytuliła i poszła do kuchni zrobić mi herbatę. Lincoln wziął nasze płaszcze, a ja krążyłam niespokojnie po salonie, aż wrócił i delikatnym, ale zdecydowanym ruchem zmusił mnie, bym zajęła miejsce na kanapie. Wziął telefon i zadzwonił do Bena, a Paige w tym czasie przyniosła tacę i położyła ją na ławie. Kiedy wcisnęła mi do ręki kubek, spojrzałam na nią z wdzięcznością, ale nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa.

– Tak, rozumiem. Bardzo ci dziękuję. Na razie. – Lincoln się rozłączył i usiadł obok mnie. – Bena nie ma dzisiaj na dyżurze, dlatego spróbuje się dodzwonić do kliniki, żeby zdobyć jakieś informacje. Da znać, gdy tylko czegoś się dowie.

Przytaknęłam i zaczęłam sączyć herbatę. Teraz, kiedy nie byłam w pobliżu Jessa, panika ustąpiła miejsca odrętwieniu. Moje palce zacisnęły się wokół kubka i prawie nie czułam nóg. Miałam wrażenie, że każda część mojego ciała jest napięta do granic możliwości. Dlatego też w ogóle się nie odzywałam w oczekiwaniu na telefon Bena. Gdy wreszcie zadzwonił,

z trudem udało mi się usiedzieć na miejscu i patrzeć, jak brat rozmawia z przyjacielem. Ale gdy tylko zakończył połączenie, otworzyłam usta.

– I? – Mój głos był wysoki i piskliwy, zupełnie jakby nie należał do mnie.

– Jego stan jest poważny – wydusił Lincoln.

Miałam wrażenie, że serce mi się zapadło. Omal nie wypuściłam kubka z rąk. Nie wiem, czego się spodziewałam. Na pewno nie tego.

– Ben mówi, że Jess został postrzelony w plecy. Na szczęście pociski ominęły główne naczynia krwionośne, ale trafiły w nerkę i śledzionę. Nie jestem lekarzem, ale z tego, co zrozumiałem, próbują zatamować krwotok wewnętrzny i uratować organy.

Przycisnęłam pięść do ust, jednak to nie pomogło mi zatrzymać łez, które płynęły potokami po policzkach. Strzał w plecy? Nerka, śledziona, krwotok wewnętrzny? Co to w ogóle za słowa? Co to dokładnie oznaczało poza tym, że mógł umrzeć? To wszystko przypominało jakiś cholerny koszmar, w którym człowiek szuka wyjścia z budynku, ale wciąż ląduje w tym samym pomieszczeniu. Ta noc powinna wyglądać zupełnie inaczej. To miała być pierwsza noc reszty naszego wspólnego życia. Powinniśmy cieszyć się naszym szczęściem, bliskością i miłością. A nie mierzyć się ze strachem, z bezsilnością i nienawiścią.

– Ben zaraz tam pojedzie, żeby móc informować nas na bieżąco – powiedział Lincoln, dotykając mojego ramienia.

Odstawiłam kubek, bo moja ręka za mocno dygotała, bym mogła go dłużej utrzymać. Brat to zauważył i znów mnie przytulił. Przyjęłam jego objęcia z wdzięcznością, chociaż wiedziałam, że w ten sposób może zdoła pomóc mnie, ale nie Jessowi.

– Tak się boję, Linc – wyszeptalam zduszonym głosem przy jego swetrze.

– Wiem, ale Jess to przeżyje – skwitował Lincoln uspokajającym tonem, głaszcząc mnie po plecach. – Jest silny, będzie walczył i wygra, jestem tego pewien.

Powiedział to tak, jakby to była niepodważalna prawda, ale wiedziałam, że to tylko nadzieja. Mimo to uczepliłam się jej, bo nie miałam nic innego, czego mogłabym się trzymać.

– Jego głos brzmiał tak potwornie słabo. – Odsunęłam się od Lincolna i otarłam twarz rękawem. – Tak obco. To było straszne.

Jess był tak pełny życia... Nie znałam wcześniej takiego człowieka. Jego oczy, całe jego ciało emanowały tą szczególną dzikością, która między innymi sprawiła, że się w nim zakochałam. Usłyszenie go w takim stanie dogłębnie mną wstrząsnęło. Na samą myśl o tym, że mógł to być ostatni raz, kiedy z nim rozmawiałam... Że moje przepelnione paniką wołanie mogło być ostatnią rzeczą, jaką usłyszał w swoim życiu... Wzięłam głęboki oddech. Nadzieja. Na tym właśnie musiałam się skupić. Na nadziei. Nie na najgorszym z możliwych scenariuszy. Tylko na najlepszym. Że sobie poradzi i wyzdrowieje. Zrobiłabym dla niego wszystko, mogłabym nawet trzymać się od niego na dystans do końca życia, byle znów otworzył oczy.

– Chcesz nam opowiedzieć, co właściwie wydarzyło się po tym, jak wyszłaś z mieszkania rodziców? – zapytał z troską Lincoln.

Potrząsnęłam głową, nie byłam w stanie tego teraz zrobić.

– Mama i tata pewnie się wkurzyli, co? – Tak naprawdę o tym też nie chciałam rozmawiać, ale przynajmniej pozwoliłoby mi to odwrócić uwagę od okropnych obrazów w mojej głowie. – Fakt, że chciałam pojechać właśnie do Jessa, musiał ich strasznie rozzłościć.

Paige i Lincoln wymienili się spojrzzeniami.

– Nie – odparła Paige. – Miałam raczej wrażenie, że są smutni.

Prychnęłam. Smutni, jasne. Podczas naszej rozmowy wyglądali nie na smutnych, tylko na rozczarowanych i złych, że nie robię tego, czego ode mnie oczekują. Nawet teraz, gdy traciłam zmysły, nie mając pojęcia, co dalej, było dla mnie jasne, że do nich nie wrócę.

– Może... powinienem do nich zadzwonić? – Lincoln na mnie spojrzał.

– Nie, pod żadnym pozorem! – Spuściłam wzrok na dłonie. – Ale najpóźniej jutro powinieneś im powiedzieć, żeby zaczęli się mieć na baczości. Trish Coldwell wie, że nie dotrymałam naszej umowy. Gdy tylko nadarzy się okazja, zrobi wszystko, by zniszczyć Weston Group.

Brat skinął głową.

– Poradzimy sobie. – Wbrew swoim słowom wydawał się przejęty.

Może mnie też by to zaniepokoiło, gdyby Jess nie zajmował wszystkich moich myśli i uczuć. Moi rodzice od lat toczyli swoje biznesowe bitwy bez mojego udziału. I dali mi jasno do zrozumienia, że moja pomoc niewiele dla nich znaczy.

– Jesteś głodna? – Paige rzuciła mi pytające spojrzenie. – Mogę ci zrobić kanapkę, jeśli chcesz. Zostało nam też trochę zupy z wczoraj.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dziękuję, ale nie byłabym teraz w stanie niczego przełknąć. – Nawet dwa łyki herbaty nieprzyjemnie przelewały mi się po żołądku, jakby jeszcze nie zdecydowały, czy nie chcą wracać. Lepiej będzie, jeśli na razie powstrzymam się przed jedzeniem. – Przepraszam, nie możecie przeze mnie iść spać. Pewnie wyobrażaliście sobie Boże Narodzenie zupełnie inaczej.

Lincoln sięgnął po moją dłoń i ją ucisnął.

– Przestań za wszystko przeproszać. Jesteś moją siostrą, zawsze będziemy się wspierać. Zawsze.

– Możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz – powiedziała Paige. – Dopóki Jess nie wyzdrowieje i nie będziesz wiedziała, co dalej robić.

Gdybym nie czuła, że Paige też czasami zastanawia się nad odsunięciem od swojej rodziny, byłabym zaskoczona, że chce mnie wspierać. Z zewnątrz ludzie tacy jak my sprawiają wrażenie, że ich życie kręci się wokół korzystania

z przywilejów – pieniędzy wpływów, władzy... Większość nie zdaje sobie sprawy z tego, że to wszystko wiąże się z obowiązkami, które często potrafią skutecznie zdusić każdy załazek poczucia wolności.

Podziękowałam im raz jeszcze, ale nie mogłam już nic więcej z siebie wykrzesać, więc milczeliśmy. Wciąż powtarzałam do Jessa w myślach niczym mantrę, żeby się trzymał. Może nawet się modliłam, chociaż nie byłam zbyt religijna. Wpatrywałam się w zegar, zastanawiając się, jak długo może trwać taka operacja.

Gdyby nie jego matka, mogłabym przynajmniej zostać w szpitalu i być na bieżąco, jeśliby pojawiły się jakieś wieści. A co z Eliem? Wiedział już o wszystkim czy Trish kazała mu się położyć i zamierzała powiedzieć mu dopiero jutro, co się stało? Serce ścisnęło mi się na wspomnienie młodszego brata Jessa. Stracił już Adama. Potrzebował Jessa bardziej niż kogokolwiek innego, nawet bardziej, niż ja go potrzebowałam.

Żadne z nas nie poszło spać. Lincoln w pewnym momencie powiedział Paige, żeby się położyła, ale ona nie chciała, więc siedziała z nami dalej. Byłam jej za to wdzięczna, choć niewiele ze sobą rozmawialiśmy i niewiele mogliśmy zrobić, czekając na odwołanie alarmu. Ben zadzwonił około drugiej i powiedział, że wciąż nie ma dla nas żadnych wieści, po czym telefon zamilkł na dłuższy czas.

W pewnym momencie musiałam zasnąć. Gdy obudziłam się z jakichś dziwnych snów, leżałam na kanapie pod wełnianym kocem, a brat kuczał przede mną, jedną rękę trzymając na moim ramieniu. Ocknęłam się i usiadłam, ignorując zawroty głowy.

– Wiesz coś? – zapytałam zaniepokojona. Wyraz twarzy Lincolnna nie zdradzał ani ulgi, ani załamania, więc nie potrafiłam z niego niczego wywnioskować.

– Tak, Ben dzwonił przed chwilą. Jess jest już po operacji, udało się go ustabilizować i zatrzymać krwawienie. Ale to jeszcze nie koniec, jego stan nadal jest krytyczny. W najbliższych

godzinach okaże się, czy przeżyje. Dowiemy się tego najpóźniej jutro rano.

Znowu poleciały mi łzy. Otarłam je. Ulga, że wciąż żyje, mieszała się ze strachem, czy kolejny telefon nie przyniesie innych, gorszych wieści.

– Mogę... Mogłabym do niego pójść? – Tak bardzo chciałam go zobaczyć, żeby uwierzyć, że wciąż tam jest. Może też po to, by dodać mu siły, jakkolwiek mogłabym to zrobić.

Lincoln potrząsnął głową.

– Dopóki jest na oddziale intensywnej terapii, mogą się z nim widzieć tylko osoby z grona najbliższej rodziny, a i to jedynie na chwilę. Poza tym Trish Coldwell od razu zatrudniła ochroniarzy, żeby zapewnić Jessowi całkowite bezpieczeństwo. Ben powiedział, że sala wygląda jak więzienie o zaostrzonym rygorze.

Wpatrywałam się w niego przez moment.

– Czy ona robi to z mojego powodu? – zapytałam cicho.

W jaki sposób uda nam się kiedykolwiek osiągnąć szczęście, jeśli jego matka zawsze będzie próbować nam je odebrać tak brutalnymi metodami? Jess stwierdził kiedyś, że się jej nie boi, ale był chyba jedyną osobą, która mogła to powiedzieć. Ja się jej bałam. Jeszcze jak!

Brat pokręcił głową.

– Nie, Len, z całą pewnością nie. Trish powiedziała personelowi, że obawia się, że kimkolwiek był człowiek, który postrzelił Jessa, może wrócić. No wiesz, żeby dokończyć to, co zaczął. Najwyraźniej bardzo się przejęła tym, że mógł to być planowany napad, a nie nieudana próba rabunku, której przypadkową ofiarą padł Jess. Jeśli chcesz znać moje zdanie, trochę mi to zakrawa na paranoję. Ale jestem pewien, że wkrótce się opamięta i zaniecha tych kroków.

– A może jednak nie. – Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, co oznaczałoby to dla mnie, i ogarnęła mnie panika. – Czyli w ogóle nie uda mi się go zobaczyć, prawda?

Nawet jeśli Trish zatrudniła ochroniarzy nie ze względu na mnie, to na pewno poinstruuje ich, żeby trzymali mnie z dala od Jessa. Z jakiegoś powodu uznała, że mogę stać za tym atakiem.

Lincoln usiadł obok i spojrzął na mnie z powagą.

– Nie, jestem pewien, że nie. Nienawidzi nas, ale jest dość racjonalną osobą. Gdy tylko się dowie, co tak naprawdę zaszło, zrozumie, że nie masz z tym nic wspólnego. Przecież to oskarżenie jest kompletnie niedorzeczne.

Raczej nie dla niej, skoro wierzy, że śmierć jej najstarszego syna i atak na Jessa mogą być ze sobą powiązane. Przypomniałam sobie o zmanipulowanym nagraniu z monitoringu i o tym, czego dowiedzieliśmy się o naszym rodzeństwie. Lincoln jeszcze nic o tym nie wiedział.

– Linc, muszę ci coś powiedzieć. – Przygotowałam się w duchu do tego wyznania, zanim odważyłam się na niego spojrzeć. A potem po prostu mu to powiedziałam: – Istnieje możliwość, że Valerie i Adam zostali... zamordowani.

Brat właśnie zamierzał wstać, ale teraz zamarł w bezruchu. Na jego twarzy malowały się strach, zdumienie i przerażenie.

– Co?! – Bardziej wyczytałam to słowo z jego ust, niż je usłyszałam. Osunął się na sofę.

– Przez ostatnie miesiące prowadziliśmy z Jessem śledztwo. Mamy dowody na to, że ktoś przyszedł do ich apartamentu, zanim zginęli. Ktoś, kto nie chciał, żeby to się wydało – kontynuowałam, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. – Jess wynajął detektywkę, żeby ponownie przyjrzała się sprawie. Ale nie dostaliśmy jeszcze żadnych informacji o wynikach śledztwa.

– Wow. – Lincoln pokręcił głową, najpierw nieznacznie, potem bardziej energicznie, potem znowu lekko. W końcu wstał. – Kto... To znaczy dlaczego?

– Nie wiemy. Nie wiemy nawet, czy prawda. – Od tamtej pory balansowałam między pragnieniem, żeby to była prawda, bo oczyściłoby to Valerie z zarzutów, a nadzieją, że jednak

nie zginęli w ten sposób. – Ale jeśli Trish coś podejrzewa, to jej obawa, że Jessa spotka to samo, mogłaby rzeczywiście być uzasadniona.

Chociaż fakt, że nie próbowała wtedy znaleźć zabójcy, tylko rozpoczęła kampanię oszczerstw przeciwko Valerie, był kompletnie pozbawiony sensu. Ale może dowiedziała się o tym dopiero później.

Lincoln powoli skinął głową.

– Dobrze pamiętam, że jej najmłodszy syn został kilka lat temu porwany?

– Tak, Eli. To było sześć lat temu.

– W takim razie powinna winić raczej siebie niż ciebie. Najwyraźniej życie tej rodziny jest pełne niebezpieczeństw. – Brat westchnął ciężko. – Naprawdę sądzisz, że ktoś mógł zabić Valerie i Adama?

Splotłam palce i spuściłam wzrok na dywan.

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli tak, znajdziemy człowieka, który za to odpowiada.

– Wy? Oszalałaś? – Linc otworzył szeroko oczy. – Wiem, że chciałabyś wyjaśnić tę sprawę, ale morderstwo... to sprawa dla policji.

– Tylko że policja może być w to zamieszana. Nie możemy im ufać w tej sprawie.

Brat zamilkł na dłuższą chwilę. Gdy podniósł głowę, wyglądał na zdeterminowanego.

– Skoro tak, potrzebujesz ochrony. Zajmę się tym.

Doceniałam jego troskę, ale nie mogłam się tym teraz zajmować.

– Możemy o tym porozmawiać, kiedy już będzie po wszystkim? Chciałam tylko, żebyś wiedział.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się krzywo. – Zrobię nam kawy.

Wyszedł, a ja spojrzałam na zegar na ścianie. Od momentu, gdy Lincoln mnie obudził, minęło zaledwie piętnaście minut – była siódma i zapowiadał się najdłuższy dzień w moim życiu.

Mój telefon, który po dotarciu do mieszkania odłożyłam na ławę, zaczął wibrować. Kiedy zobaczyłam na wyświetlaczu, kto dzwoni, pospiesznie po niego sięgnęłam.

– Malia?

– Len, właśnie się dowiedziałam, co się stało. Wszystko w porządku? – zapytała przejętym głosem. – Byłaś tam, kiedy do tego doszło?

W krótkich, kompletnie niewystarczających słowach opowiedziałam jej, w jaki sposób byłam świadkiem napaści na Jessa – na odległość, bez możliwości zaingerowania. Czy również bym oberwała, gdybym tam z nim była? Czy napastnik podążyłby za Jessem nawet do jego mieszkania, gdyby nie spotkał go na ulicy? Te wyobrażenia znów wywołały drżenie moich dłoni, ale zmusiłam się, żeby nad tym zapanować.

– Czy policja już coś wie? – zapytałam. Cała moja uwaga była skupiona na Jessie i chciałam się dowiedzieć, kto mu to zrobił.

– Wciąż analizują wszystkie zeznania świadków, a zespół prawdopodobnie przesłuchuje ludzi w okolicy. Wstępne podejrzenie to napaść rabunkowa. Sprawą zajmuje się szósty posterunek. Zaraz tam jadę, bo nie jestem teraz na służbie. Składałaś już zeznania?

– Ja... Nie. W końcu nie było mnie tam, a przez telefon nie słyszałam niczego, co mogłoby być im pomocne. – Nie słyszałam innych głosów prócz Jessa ani niczego, co mogłoby pomóc policji doprowadzić do ujęcia sprawców.

– Okej, ale jeśli coś ci się przypomni, zadzwoń do mnie, proszę. Odezwę się, gdy dowiem się czegoś nowego. – Rozłączyła się, a ja odłożyłam telefon.

Czy to naprawdę mógł być napad rabunkowy? Czyli Jess po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze? Znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie przywiązywał się do rzeczy materialnych i był zbyt inteligentny, by wpłytywać się w jakieś niebezpieczne sytuacje. Byłam pewna,

że natychmiast oddałby pieniądze, telefon i kluczyki do samochodu, gdyby ktoś groził mu bronią.

– Kto dzwonił? – zapytała Paige, wchodząc do salonu razem z Lincolnem.

Przynieśli ze sobą talerz bajgli i dzbanek kawy.

– Malia. Policja prowadzi wizję lokalną w Greenwich, przesłuchują potencjalnych świadków. Zadzwoni do mnie, gdy tylko uda jej się zdobyć jakieś informacje. – Kiedy to powiedziałam, moje myśli odpłynęły od śledztwa i Malii.

Oczywiście ujęcie sprawcy było ważne. Ale teraz najważniejsze było to, żeby Jess przeżył.

Przyjęłam od Paige kawę, ale bajgla nie chciałam.

Skupiłam się na swojej nadziei.